

5. Głos Dwubrzeża

Środa
5 sierpnia 2015

Oficjalny magazyn
9. Festiwalu Filmu i Sztuki DWA BRZEGI
Kazimierz Dolny, Janowiec nad Wisłą



◆ Skolimowski

◆ Ferrara

◆ Puszczyńska

◆ Nemes



Oficjalna gazeta Festiwalu Filmu i Sztuki DWA BRZEZI w Kazimierzu Dolnym i Janowcu nad Wisłą

Adres redakcji: Miasteczko Festiwalowe, ul. Nadwiślańska 9, 24-120 Kazimierz Dolny; e-mail: redakcja@dwabrzezi.pl; Pierwszy brzeg: Dawid Rydzek
 Drugi brzeg: Błażej Hrapkiewicz; Łączenie brzegów: Radosław Bućko; Fotografowanie brzegów: Michał Wargin, Stanisław Rozpędzik
 Sekretarz redakcji: Paulina Pacanowska
 Skład nurtu: Paulina Bukowska, Mateusz Góra, Łukasz Kolender, Alicja Mazurkiewicz, Marcin Miętus, Barbara Rusinek

Okładka - fot. Kasia Rainka

Boksu nie polecam

O czerpaniu z własnych doświadczeń, pomyśle na najnowszy film i zaskakujących epizodach aktorskich, z Jerzym Skolimowskim rozmawia Łukasz Kolender

Łukasz Kolender: Od początku kariery był pan uważany za buntownika i indywidualistę, który tworzy filmy według własnej wizji, nie poddając się różnym naciskom. Czy dostrzega pan podobną postawę dzisiaj wśród młodych reżyserów?

Jerzy Skolimowski: Niezbyt dobrze orientuję się w tym, co się teraz dzieje w młodym kinie. W ogóle coraz rzadziej oglądam filmy. Nie wiem nawet dlaczego... Może dlatego, że naoglądałem się ich już tak dużo. (śmiech) I przyznam, że ostatnimi czasy niewiele filmów mi się podobało. Nawet te okrzyknięte jako znakomite albo przynajmniej bardzo interesujące jakoś mnie nie przekonywały.

ŁK: Na spotkaniu w Cafe Kocham Kino radził pan młodym filmowcom, by czerpali z własnych doświadczeń. W pana wczesnej twórczości wątki autobiograficzne są silnie obecne, natomiast w późniejszej zanikają.

JS: Po prostu w międzyczasie nauczyłem się robić filmy. Moje pierwsze próby były bardzo amatorskie. „Walkower” nakręciłem w dwudziestu dziewięciu ustawieniach kamery właściwie tylko z tej przyczyny, że nie wiedziałem, jak montować film. Wymyśliłem więc sobie te szalene długie jazdy, których ekstrawagancja przykryje moje braki montażowe. Ale już w trzecim filmie, „Barierze”, zacząłem trochę montować. W miarę upływu lat mój warsztat się wzbogacił.



ŁK: Czyli autobiografizm jest po prostu ratunkiem, gdy brakuje warsztatu?

JS: Łatwiej jest opowiedzieć o sobie, o tym, co się naprawdę dobrze zna. Wówczas instynktownie wiemy, na co skierować kamerę. Kiedy próbuje się opowiedzieć całkowicie wymyśloną historię, która nie ma nic wspólnego z osobistymi przeżyciami, to szuka się trochę na oślep. Natomiast jeżeli czerpiemy z własnych doświadczeń, czyli z obrazów utrwalonych w świadomości, to można po prostu te obrazy kopiować.

ŁK: Pana najnowszy film, „11 minut”, jest na razie owiany tajemnicą. Wiemy jednak, że będzie opowiadał właśnie o jedenastu minutach z życia różnych postaci, których losy zapętłają się w finale. Czy ten pomysł był z założenia eksperymentem formalnym?

JS: Nie. Najpierw był pomysł na film o wydarzeniu, które się w tej jedenastej minucie dzieje. Dopiero potem zacząłem konstruować resztę – ile minut ma to wszystko trwać, ilu jest bohaterów i kim właściwie są. Proces twórczy był tak naprawdę „poruszaniem się wstecz” – zastanawiałem się, jak daleko od finałowego wydarzenia muszę się cofnąć, żeby wystarczająco wiele o tych ludziach opowiedzieć.

ŁK: Miewa pan zaskakujące epizody aktorskie. W ostatnich latach zagrał pan między innymi w „Bitwie pod Wiedniem” i „Avengersach”, czyli filmach z przeciwnego bieguna niż pana kino.

JS: Przyznam, że traktuję te epizody cynicznie. To po prostu najłatwiejszy sposób, żeby zarobić na chleb. Reżyser robi filmy raz na jakiś czas, a honorarium jest niekiedy zaskakująco skromne. Choć oczywiście zdarza się, że płaca jest godziwa. Natomiast wspomniane role aktorskie, których się podejmuję, dają tę satysfakcję, że nawet kiedy się stoi na planie przez parę godzin i czeka na swoje ujęcie, to wiadomo, że licznik stuka.

ŁK: Podpatruje pan w takich sytuacjach innych reżyserów?

JS: Tak, ale nie mogę powiedzieć, że czegoś się uczę, bo wszystko, co tam widzę, już raczej wiem. Potwierdzają się pewne założenia warsztatowe, obserwuję, na ile egzekwowanie tych zasad jest skuteczne.

ŁK: Nie żałował pan nigdy, że nie został bokserem?

JS: Nie. Może gdyby mi lepiej szło... W końcu ja stoczyłem tylko jedenaście walk, z których udało mi się wygrać zaledwie połowę.

ŁK: Wystarczyło to jednak, żeby uczynić z tego epizodu legendę.

JS: Gdybym nie rzucił boksu, byłbym mocno porozbijany. To jest krótkotrwała zabawa, a skutki są często oplakane. Tego akurat nie polecam młodym filmowcom. (śmiech)

Ocalić jedną duszę

„Syn Szawła” Laszlo Nemesa to wyjątkowo dojrzały debiut. Węgierski reżyser opowiada o Holocauście z dużą inwencją i odwagą

Mogłoby się wydawać, że temat Zagłady jest już w kinie skrajnie wyeksploatowany i nie ma powodu, by po raz kolejny wracać do najbardziej tragicznego epizodu w dziejach Europy. Nemes proponuje jednak zupełnie nowatorskie spojrzenie. Węgierski twórca mówi, że zawsze był rozczarowany sposobem, w jaki obrazowano w filmach obozy zagłady. „Syn Szawła” opowiada historię skrajnie subiektywną, ograniczoną do perspektywy jednego bohatera, członka Sonderkommando – grupy najsprawniejszych fizycznie więźniów obozu w Oświęcimiu, której zadaniem była obsługa komór gazowych i krematoriów.

Szawel znajduje się w najniższym kręgu obozowego piekła. Zmuszany jest do prowadzenia ludzi na śmierć, a następnie usuwania ich zwłok. Jest jednocześnie ofiarą i katem z przymusu, a z jego względnie uprzywilejowaną pozycją łączy się świadomość nieuchronnej śmierci – członkowie Sonderkommando, jako naoczni świadkowie zbrodni, byli regularnie „wymieniani”. Nemes opowiada o dwóch dobach z życia bohatera. Jest on świadkiem śmierci chłopca, w którym rozpoznaje swojego syna, choć, jak można podejrzewać, jest to tylko jego urojenie.

Kamera w zasadzie przez cały czas trwania filmu skierowana jest na twarz bohatera. Pozostaje niewzruszona, jakby warunkiem

przetrwania w obozie było odrzucenie wszelkich emocji. Piekło, jakie rozgrywa się wokół Szawła, jest rozmyte i nieostre. Zbiorową tragedię obserwujemy z perspektywy jednostki, która próbuje zachować człowieczeństwo. Szawel, świadomy własnej bezsilności wobec maszyny śmierci, chce ocalić choć jedną duszę.

Obóz w filmie Nemesa jawi się jako „zorganizowany chaos”. Rządzi się własnymi prawami, które trzeba poznać, aby jakiegokolwiek możliwości działania. Więźniowie tworzą wewnętrzną hierarchię, która jest po części sankcjonowana przez przydzielane im funkcje, po części zaś kształtuje się samoistnie. Reżyser stara się jak najwierniej odwzorować obozowe realia w każdym możliwym aspekcie. Służy temu starannie przygotowana scenografia, a także próba odtworzenia mieszaniny języków, jaką można było usłyszeć w obozach.

Warstwa dźwiękowa jest zresztą w „Synu Szawła” dopracowana w najmniejszych szczegółach. Urealnia nieostry obraz i uzupełnia go o nieustannie wrzaski, jęki, rozkazy i wystrzały. W scenach zbiorowych nabiera zaś porażającej intensywności, konfrontując widza z trudnym do wyobrażenia ogromem cierpienia i strachu.

Lukasz Kolender

Pokaz „Syna Szawła” w Energetycznym Kinie PGE o 18:30.



Dziś zagrają:



19:00 Monika Malczak i Wojtek Bochra KLUB PERŁA

21:00 Olo Walicki, Kaszebe II DUŻY RYNEK

Kreatywny pracoholizm

Blask sukcesu „Idy” wciąż opromienia jej twórców, ale w życiu producentki filmowej nie ma czasu na bierny samozachwyt. Z Ewą Puszczynską rozmawia Barbara Rusinek

Barbara Rusinek: Czy da się wykonywać zawód producentki i nie popaść w pracoholizm?

Ewa Puszczynska: Nie. Podstawą sukcesu jest absolutne, stu-procentowe zaangażowanie. Nie można tworzyć filmu na tak zwane „pół gwizdka”. Nieustannie zatracam się w pracy, myślę o niej 24 godziny na dobę przez 7 dni w tygodniu. Zaczynam i kończę dzień sprawdzaniem maili, śpię z telefonem przy uchu. Jeśli przypadkiem obudzę się w nocy, przeglądam pocztę na telefonie. Wiem, że jest to bardzo niezdrowe i przestrzegalabym przed tym wszystkich, którzy chcą pracować przy filmach. Cała ekipa musi być jednak gotowa na pełne oddanie danemu projektowi.

BR: Tym bardziej, że wynagrodzeniem jest później wielka satysfakcja.

EP: Każdy otrzymuje wynagrodzenie finansowe, ale oczywiście satysfakcja z tego, że powstało coś dobrego, jest nieoceniona. Poza zainteresowaniem i podziwem widzów ważne jest nasze osobiste zadowolenie z efektów pracy. Bardzo często mamy swoje wyobrażenie o rezultacie naszych działań, które nie pokrywa się z rzeczywistością. W jednym przypadku byłam rozczarowana finalnym kształtem dzieła, nad którym pracowałam, ale zazwyczaj jestem zadowolona.

BR: Co najbardziej pani ceni w zawodzie producenta?

EP: Możliwość poznawania wielu różnych ludzi. Jestem wielką fanką koprodukcji. Uwielbiam pracować z międzynarodowymi ekipami i twórcami. Myślę, że dzięki temu nie posługuję się żadnymi uprzedzeniami ani stereotypami. To chyba największa wartość mojej pracy.



BR: Nie zazdrości pani nigdy reżyserom? Pani ma mnóstwo formalności na głowie, podczas gdy twórcy realizują swoją artystyczną wizję.

EP: Nie, nigdy nie chciałam być reżyserką. Jako dziecko i nastolatka myślałam, że będę się utrzymywać z pisania. Została mi po tym pasja do czytania, również scenariuszy, które nie są wcale najprostszą lekturą. Organizowanie budżetu filmowego wcale nie musi być nudnym obowiązkiem. Szukanie sensownych źródeł finansowania też wymaga kreatywności.

BR: Podczas Lekcji Kina wspominała pani, jak wiele zmieniło się w naszym kinie w ciągu dekady funkcjonowania Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Na co PISF powinien położyć jeszcze większy nacisk?

EP: Chyba nie powiem niczego odkrywczego, bo otwarcie rozmawiamy o tym z kolegami i podejrzewam, że będziemy o tym dyskutować również z nową dyrektorką PISF-u. Zdarza się na przykład, że mimo dofinansowania projektów na etapie rozwoju, filmy nie powstają. Być może należałoby zmienić system kontroli i rozliczania producentów, ale na pewno nie wolno rezygnować z dofinansowywania rozwijanych projektów. PISF powinien też jeszcze mocniej zaangażować się w budowanie kontaktów międzynarodowych, aby wypracować „zasadę wzajemności”. Polega ona na tym, że jeśli np. PISF wspiera film twórcy duńskiego, to automatycznie i obowiązkowo polski producent powinien uzyskać pomoc od funduszu w Danii. Oczywiście tylko jeśli zgłosi dobry projekt. Jest jeszcze mnóstwo rzeczy organizacyjnych, które wymagają usprawnienia. W PISF-ie pracują naprawdę bardzo pomocni ludzie, ale czasami proces rozstrzygnięcia spraw decydujących o losach filmu trwa po prostu za długo.

Cafe Kocham Kino



12:30 Urszula Grabowska, Jacek Lusiński, Andrzej Chyra twórcy filmu „Carte Blanche”

15:00 Konkurs filmów krótkometrażowych – spotkanie z twórcami

16:15 Studio Munka na Dwóch Brzegach – **Dariusz Gajewski**, szef Studia Munka

17:30 **Magdalena Łazarkiewicz**, twórca filmu „(Nie)obecność” i **Kinga Dębska** twórca filmu „Aktorka”

18:15 **Magnus von Horn** – reżyser filmu „Intruz”

19:30 **Jan Englert** – „Kolumbowie”

21:00 Dekalog 5” i „Dekalog 6”wersja zremasterowana



Pole minowe historii

Jakie tematy z najnowszej historii Polski budzą największe kontrowersje? Jak na palące problemy historii patrzą twórcy różnych pokoleń? Odpowiedzi spróbują udzielić uczestnicy debaty w ramach Lekcji Kina

Kiedy w lipcu 2011 roku na obchodach 70. rocznicy pogromu Żydów w Jedwabnem odczytano list Bronisława Komorowskiego, w którym prezydent stwierdził, że „naród ofiar musiał uznać tę niełatwą prawdę, że bywał także sprawcą”, w wielu środowiskach zarzązło. Nawet jeśli słowa głowy państwa były prawdziwe, niektóre wydarzenia z polskiej historii to dla nas wciąż tematy tabu.

W ostatnich 25 latach powstały filmy, które zapoczątkowały żywe dyskusje na temat sposobu opisywania polskiej historii oraz jej interpretacji. Z burzliwych rozmów wynikało, że pewne wydarzenia wciąż budzą kontrowersje, a Polacy nie potrafią zaakceptować błędów własnych przodków lub chociaż zdystansować się od nich na tyle, żeby pozwolić sobie na autoironię.

Widać to na przykładzie produkcji zarówno młodego, jak i starszego pokolenia polskich twórców. „Ida” Pawła Pawlikowskiego została okrzyknięta antypolską agitką. „Pokłosie” Władysława Pasikowskiego, które usiłuje rozprawić się z hipokryzją otaczającą pogrom w Jedwabnem, nazwano próbą przekłamywania historii naszego kraju. Z kolei „Ziarno prawdy” Borysa Lankosza nie odwraca się od faktu, że wśród Polaków również zdarzali się antysemici.

W „Mieście 44” Jan Komasa naraża się widzom, podejmując temat Powstania Warszawskiego. Dla wielu Polaków to wystąpienie zbrojne nie jest powodem do dumy, lecz aktem młodzieńczego buntu, skutkującym śmiercią kilkuset tysięcy rodaków. Wojciech Smarzowski w „Róży” pokazuje natomiast niechętnie przypomniane oblicze Polaków, którzy na Mazurach dokonywali gwałtów i mordów w odwecie za zbrodnie hitlerowskie. W „Jacku Strongu” Pasikowski ponownie stąpa po kruchym lodzie, przypominając o moralnie dwuznacznych działaniach pułkownika Ludowego Wojska Polskiego, który decyduje się na współpracę z CIA. Takich przykładów jest o wiele więcej.

Jak trudne tematy traktują filmowcy różnych pokoleń? Czy siła kina jest dziś tak wielka, że kontrowersyjne filmy mogą być przyczyną podziałów społecznych? Na te pytania spróbują odpowiedzieć goście debaty „Kino Wolność – jakie rozdziały historii Polski są trudne dla współczesnego kina” – m.in. historyk filmu prof. Tadeusz Lubelski, socjolog i historyk idei prof. Paweł Śpiewak, prof. Jerzy Stuhr czy młody reżyser Grzegorz Jaroszuk.

Paulina Pacanowska

Debata „Kino Wolność – jakie rozdziały historii Polski są trudne dla współczesnego kina”
o 11:30 w Kinie pod Srebrną Gwiazdą.

Niesfilmowani
~~~~~

**16.30**

**Artur Daniel Liskowacki**, spotkanie autorskie  
w Muzeum Nadwiślańskim  
w Kazimierzu Dolnym, Gmach Główny, Rynek 19

# Śmiech przez łzy

W „Aferim!” rumuński reżyser Radu Jude buduje świat, gdzie nie ma miejsca dla słabych, a kwitnące od wieków niewolnictwo kładzie się cieniem na relacjach międzyludzkich

Film otwierają napisy, których czcionka przywodzi na myśl westerny. Z tym ikonicznym gatunkiem skojarzyć się mogą również obraz kaktusa na tle jasnego nieba oraz dźwięki folkowej muzyki. Przemierzający na końskim grzbiecie majestatyczne góry i tajemnicze lasy Costandin ma zresztą wiele wspólnego z Johnem Waynem, a może raczej stanowi jego bardziej wulgarną wersję. Pomijając wspólną dla obu słabość do podróży konnych, zarówno ikona westernu, jak i rumuński bohater z lubością dzielą się z otoczeniem swoimi mądrościami, choć ten drugi przoduje raczej w ciętych ripostach.

Chociaż przygody Costandina i towarzyszącego mu nastoletniego syna Ionita rozgrywają się na XIX-wiecznej Wołoszczyźnie, nie dostajemy właściwie żadnych informacji dotyczących tego okresu w historii Rumunii. Osadzenie fabuły w 1835 roku nie jest oczywiście przypadkowe, ale od faktów ważniejsza jest tu atmosfera, którą budują rzucane przez bohaterów epitety godne Szekspira oraz wszechobecny dźwięk dławiącego kaszlu i namacalny niemal brud. Gruba warstwa czarnego humoru kryje jednak głębokie bliźny wryte na kartach rumuńskiej historii. „Cyganie to ludzie czy diabelskie nasienie?” - zastanawia się na głos Costandin, wpadając do ich obozów z batem w rękę.

Seans „Aferim!” to wyjątkowa szansa, aby doświadczyć nieoczekiwanych napadów śmiechu na artystycznym filmie rumuńskim, podejmującym, bądź co bądź, tak poważne problemy jak rasizm, niewolnictwo czy ludobójstwo.

*Alicja Mazurkiewicz*

Pokaz filmu „Aferim!” w Energetycznym Kinie PGE o 12:15.



# Męczennicy

W „Pasolinim” Abba Ferrary amerykański skandalista opowiada o jednym z najbardziej kontrowersyjnych włoskich reżyserów. Akcja filmu rozgrywa się w ostatnim dniu życia Pasoliniego

Fakt, że Ferrara zdecydował się nakręcić film o Pasolinim, nie powinien dziwić, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę jego poprzednie dokonania. Amerykańskiego twórcę zawsze fascynowały wyraziste, balansujące na granicy życia i śmierci postaci, czego najlepszym przykładem jest grany przez Harveya Keitela bohater kultowego „Złego porucznika”. Ferrara często zagląda w ludzką duszę i moralność, interesują go mroczne zakamarki psychiki, ale jego drastyczne obrazy są jednocześnie przepojone religijnością z motywem męczeństwa na czele.

Pasolini, mimo że jest najczęściej kojarzony z adaptacją dzieła Markza de Sade’a „Salo, czyli 120 dni Sodomy”, tworzył również religijne traktaty filmowe i mierzył się z problematyką wiary zarówno w filmach, jak i w życiu. Już same tylko zbieżności pomiędzy dwoma reżyserami sprawiają, że biografia Pasoliniego podpisana przez Ferrarę zapowiada się niezwykle interesująco.

Pasolini zginął tragicznie. Brutalnie pobity i okaleczony, został znaleziony martwy na plaży w Ostii kilka tygodni przed premierą „Salo”. Nigdy do końca nie wyjaśniono, kto był winien tej zbrodni, a spekulacje i oskarżenia sięgały najwyższych instancji władzy. Mimo że Ferrara zajmuje się właściwie tylko ostatnim dniem życia włoskiego reżysera, okoliczności jego śmierci niespecjalnie go zajmują.

„Pasolini” nie jest bowiem typową biografią, szczególnie odtwarzającą wszystkie etapy życia. Zamiast kolejnych lat mamy kolejne godziny, które zapowiadają nadchodzący koniec. Pasolini spędza ten czas ze swoją ukochaną matką i najbliższymi przyjaciółmi, konsultując swój ostatni film. Ferrara drobiazgowo rekonstruuje każdy szczegół dnia, przybliżając Pasoliniego jako człowieka i artystę. Jego film balansuje na granicy rzeczywistości i fikcji, dzięki czemu jest niekonwencjonalnym hołdem dla wielkiego twórcy.

*Paulina Bukowska*

Pokaz filmu „Pasolini” w Energetycznym Kinie PGE o 14:30.

Salon empik  
~~~~~

16:00
18:00

Miuosh i Jimek – promocja albumu „NOSPR 2015”
Włodek Pawlik – promocja albumu „America”

Loża szydercy

Wojna polsko-czeska



Mały Rynek, idę do Karla, Czecha, u którego wyszynk zawsze w ludzkiej bardzo cenie. Ale w tym roku nie, Karla nie ma, ani różna w ogródku, wyniósł się Karl, w Puławach knajpę ma. Nie pogadam więc po czesku, szkoda, mieszkałem w Pradze trzy lata.

Czechom to też czasami mocno odbija. Wracam tam kiedyś do mieszkania, otwieram drzwi, chcę wytrzeć buty, nie ma o co. Wycieraczki nie ma. A jak wychodziłem, to była. Obracam się wokół, no nie ma, co jest? W Pradze że niby jak? Tak cudownie, że wycieraczki zamieniają się w latające dywany? Uczucie jakby mnie ktoś spoliczkował, i skutecznie poniżył. Jestem w mieszkaniu i tak, cokolwiek słyszę na korytarzu, podchodzę na palcach do drzwi, otwieram wziernik i patrzę się, jak Judasz. Bo pewne podejrzenie mam. To na pewno sąsiadka z naprzeciwka, odpowiada mi co prawda „dobri den” na szerokim jak Wisła uśmiechu, ale widziałem przez wziernik, patrzyła na moje drzwi jak Hitler na Żyda. Bo pałę na balkonie, a jej balkon obok i dym jej idzie.

U nas, w takiej sytuacji, wróg byłby widzialny, zapukałby do moich drzwi któryś z sąsiadów i powiedział, panie tego, Rudnicki, mówię tu do pana w imieniu lokatorów, przestałby pan kopcić na balkonie bo nas to wkurwia, po prostu. A pan Rudnicki powiedziałby, pałę przecież w kosmos, a co ty wy, gwiazdy, kurwa, że wam to przeszkadza? A tu nie, tu uśmiech, skinięcie, koci, koci, łapci, a za plecami nóż w plecy. Mała wojna podjazdowa?

Czemu nie, z konduktorem w pociągu wygrałem, złapał mnie na paleniu, z satysfakcją wypisał mandat i zażądał w przeliczeniu na euro koron tak mało, że dałem mu dwa razy więcej, i na zdziwione „proć?” jego powiedziałem, bo zaraz sobie jeszcze jednego zapalę. Patrzę się więc przez ten wziernik, i kiedy sąsiadka wreszcie dokąś wychodzi, kradnę jej wycieraczkę. Bez sensu, bo moją, okazało się, ukradł mi czeski pisarz, Petr Sabach, który mieszkał piętro wyżej. U nas wyszło parę jego książek, w ostatniej, „Pijane banany” jest taka scena, żona do męża, czemu siedzisz po ciemku w piwnicy? Żeby nie widział, ile jeszcze zostało w butelce. Chodziliśmy razem po knajpach, para z nas była niesłychana, Petr wyglądał jak pełny kufel piwa, ja jak niedopita pięćdziesiątka. Ukradł więc tę wycieraczkę na pół dnia i odniósł, mówiąc, to taka mała kara, za wasze czołgi wtedy, w sześćdziesiątym ósmym, nad Weltawą.

Janusz Rudnicki

Na legalu

Przed festiwalowymi projekcjami można usłyszeć głosy znanych artystów, dziękujących publiczności za oglądanie filmu z legalnego źródła. Co się za tym kryje?

Na rynku w Kazimierzu Dolnym trudno nie zauważyć instalacji stworzonej z białych regałów, na którym widnieją plakaty filmów, okładki książek i albumów muzycznych. To wszystko treści kultury, które można pobrać legalnie z sieci za pomocą skróconych linków gotowych do wpisania w przeglądarkę internetową oraz kodów QR.

Za wszystkie te działania odpowiada Fundacja Legalna Kultura, od lat zajmująca się promocją świadomego i legalnego uczestnictwa w kulturze. Regały, ułatwiające pobieranie z sieci filmów, książek i muzyki, to projekt Kultura Na Widoku - rodzaj multimedialnej biblioteki, która daje dostęp do zasobów legalnych źródeł kultury w cyfrowym wydaniu, wychodząc naprzeciw potrzebom współczesnemu odbiorcy. W kampanię zaangażowało się wielu aktorów, reżyserów, muzyków, pisarzy, o czym Legalna Kultura nieustannie nam zresztą przypomina. Działalność fundacji zatacza coraz szersze kręgi - Kultura na Widoku obecna jest już niemal na każdym większym festiwalu.

Jedno z głównych haseł Legalnej Kultury brzmi: „Korzystając z legalnych źródeł, wspierasz kulturę, nie tylko osobistą”. Jak mówią założyciele Fundacji, internet zniósł barierę niedostępności kultury, ale stworzył zarazem mnóstwo problemów, z którymi muszą się borykać twórcy i odbiorcy. Dlatego tak ważne jest wypracowanie rozwiązań i mechanizmów, które pozwolą cieszyć się bogactwem kulturowym sieci bez korzystania z nielegalnych źródeł i łamania tym samym praw autorskich.

Marcin Miętus



Polska Marylin

„Aktorka” Kingi Dębskiej i Marii Konwickiej jest smutną opowieścią o tym, jak Elżbieta Czyżewska, ikona lat 60., wyjechała z ojczyzny, żeby spełnić swój amerykański sen

Piękna i niezwykle utalentowana Czyżewska była nazywana polską Marylin Monroe. Rolami seksualnie wyzwolonych kobiet wpuszczała do komunistycznej Polski sporo świeżego powietrza zza żelaznej kurtyny, gdzie trwała właśnie rewolucja obyczajowa. Czyżewska polaryzowała publiczność – jedni ją uwielbiali, inni uważali za agentkę Zachodu. Jej burzliwy związek z amerykańskim dziennikarzem Davidem Halberstamem spowodował, że musiała wyjechać z kraju. Marzyła o karierze za oceanem, więc początkowo przyjęła tę wiadomość z radością. Do czasu, kiedy na lotnisku służba bezpieczeństwa odebrała jej wszystkie rzeczy i paszport, jasno dając do zrozumienia, że więcej nie powinna pojawiać się w Polsce.

Czyżewska trafiła do Nowego Jorku, gdzie nikt o niej nie słyszał, na dodatek bez dobrej znajomości angielskiego. Początkowo wydawało się jednak, że wszystko się ułoży – aktorka zaczęła grać w teatrze, pomagała też młodej Meryl Streep przygotować się do roli w „Wyborze Zofii”. Niestety, dobra passa aktorki szybko się



skończyła. Reżyserki dokumentu postanowiły skupić się w największym stopniu na dalszych losach Czyżewskiej, zmagającej się z rozpadem małżeństwa, alkoholizmem i brakiem propozycji zawodowych. Ze słów jej przyjaciół i znajomych wyłania się obraz wrażliwej, zdeterminowanej artystki, która zawsze chciała postawić na swoim i nigdy nie pogodziła się z utratą sławy.

Mateusz Góra

Pokaz filmu „Aktorka” w Kinie pod Srebrną Gwiazdą o 15.15.

Wyniki plebiscytu publiczności - 4.08

SCENA CISZY 4,43
WAKEN 4,4
TAKLUB 4,06

ZAKAZANY POKÓJ 4,01
SASIADY 3,16

Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł kultury

Sponsor Generalny



Polska Grupa Energetyczna

Partnerzy



Patronat medialny



Współorganizatorem wydarzenia jest Narodowe Centrum Kultury; Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego; Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury – Ojczysty – dodaj do ulubionych; Projekt dofinansowano ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

RICOH zaprasza do udziału w konkursie MŁODZI FOTOGRAFUJĄ
WIĘCEJ INFORMACJI I REGULAMIN KONKURSU: www.konkursfoto.ricoh.pl; www.dwabrzezi.pl